

Dyskretny urok barbarzyństwa

Jeden z wielu kulturowych paradoksów odsłaniających się w dobie koronawirusa: byciu razem najchętniej oddajemy się w izolacji. Dotychczas gromadność przywoływała raczej negatywne skojarzenia: masowość, dehumanizację, zatłoczenie. Kryzysowa sytuacja, jak się okazuje, jednocześnie pogłębia lęk przed bliskością i wywołuje jej potrzebę. Pogodzić te przeciwności. – to jedno z wyzwań stojących przed sztuką. Czy wciąż potrafi ona spajać wspólnotowe więzi?

Badacze i komentatorzy popkultury lubią podkreślać, że sztuka jest odbiciem zmian zachodzących w społeczeństwie. Widzimy to dziś lepiej niż kiedykolwiek. Współczesna twórczość była bowiem w stanie kwarantanny na długo zanim ten się urzeczywistnił. Ogólne podejście do sztuki, procesu jej kreacji i odbioru – wszystko to pozostało teraz właściwie bez zmian. Skarżące się na pustki kina i teatru co prawda przenoszą się do przestrzeni internetu, ale oznaki tej przemiany manifestowały się już przed pandemią. To samo można powiedzieć o transmitowanych koncertach, filmowych premierach na platformach streamingowych czy zapośredniczonym komputerowo, zdalnym procesie twórczym. Sztuka w naszej zaawansowanej technologicznie kulturze była bezcielesna i zdystansowana zanim musiała się taka stać przez koronawirusa. Problem w tym, że powinna teraz starać się rzeczywistość zmieniać, a nie tylko ją odzwierciedlać.

Współcześni autorzy nie wydają się jednak przygotowani do roli mediatorów zacieśniających społeczne więzi. A to dlatego, że od setek lat europejska tradycja nakazywała twórcom dążyć raczej do izolacji niż syntezy. Artystyczna kwarantanna rozpoczęła się za czasów Platona, który wprowadził w ruch nieodwracalny proces abstrahowania sztuki i nauki, skazując na banicję wszystko to, co związane z cielesnością, niezapośredniczonym doświadczeniem czy wspólnotowością. Zmiany te tylko pogłębiła technologia druku, która dała początek idei autora jako wyjątkowej jednostki sprawującej pełną kontrolę nad dziełem. Zbiorowość aktywnie uczestnicząca w tworzeniu sztuki zamieniła się w szereg osób odbierających w izolacji taśmowo produkowany obiekt, a twórca w mędrca zanurzonego w strumieniu własnej świadomości.

Społeczno-kulturowy pejzaż czasów epidemii staje się metaforą stechnologizowanej sztuki, która, zamiast budowania międzyludzkich więzi, wymaga od twórców egocentryzmu, pogłębionej introspekcji i oryginalności. Dla porównania, w greckiej kulturze oralnej samo wsłuchiwanie się w wewnętrzny głos myśli było uważane za niebezpieczne, a człowiek jako integralna część otoczenia miał tworzyć tylko po to, aby dzielić się z resztą społeczności. Nie znano takich pojęć jak autor i własność intelektualna, ale też nikt nie myślał, aby uznawać siebie za jednostkę. Szacunek budziło naśladowanie tradycyjnych formuł i poetyckich technik, za pomocą których rapsodyści, znawcy prawa i politycy, przekazywali kulturowy bagaż wspólnotowych doświadczeń. Prawdopodobnie żadna późniejsza kultura oparta na piśmie nie była w stanie osiągnąć podobnego poziomu integracji i zestrojenia jednostek w ramach społeczeństwa. [...]

Kevin Kołeczek

--

Cały felieton w "Kalejdoskopie" 05/20, którego tematem jest "Sztuka w izolacji". Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury (w czasie kwarantanny instytucja pozostaje zamknięta dla gości), punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#) oraz w preferencyjnej prenumeracie redakcyjnej [TUTAJ](#).

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią

i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#). Rozwijamy też tematyczny serwis "Podkasty Kalejdoskopu" [TUTAJ](#).